Rok XIVty. Nr. 40.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach, dnia 6. Paźdz. 1850.

Religia.

Modlitwa Manassesa, Króla Judzkiego,

gdy w więzieniu był trzyman w Babilonie.

Panie Wszechmogący, Boże Ojców naszych, Abrahama, Izaaka i Jakóba, i nasienia ich sprawiedliwego, któryś stworzył niebo i ziemię z całą jéj pięknością, któryś związał morze słowem rozkazania Twego, któryś zamknął przepaść, i zapieczętowałeś ją straszném a chwalebném imieniem Twojém, którego się wszystkie rzeczy lękają i drżą przed obliczem mocy Twojéj. Albowiem nieznośna jest wielmożność chwały Twojéj i niewytrzymany gniew groźby Twojéj na grzeszniki, a niezmierne i niedoścignione miłosierdzie obietnicy Twojéj; boś Ty jest Pan najwyższy, łaskawy i cierpliwy, i bardzo miłosierny.

Ty Panie, według wielkości dobroci Twéj obiecałeś pokutę i odpuszczenie tym, którzy zgrzeszyli Tobie, a z wielkości miłosierdzia Twego postanowiłeś grzesznikom pokutę ku zbawieniu. A tak Ty Panie Boże sprawiedliwych, nie ustanowiłeś pokuty sprawiedliwym, Abrahamowi i Izaakowi i Jakóbowi, tym, którzy nie zgrzeszyli Tobie; aleś ustanowił pokutę dla mnie grzesznego, bom zgrzeszył nad liczbę piasku morskiego; rozmnożyły się nieprawości moje Panie, i nie jestem godzien spojrzeć i patrzyć na wysokość nieba przez wielkość nieprawości moich. Skurczyłem się pod wielu łańcuchami żelaznemi, iż nie mogę podnieść głowy mojéj, ani nie mam wytchnienia. Albowiem wzbudziłem gniew Twój, i złość uczyniłem przed Tobą; nie czyniłem woli Twéj, i nie strzegłem przykazania Twego; stanowiłem obrzydłości i rozmnażałem obrażenia.

A teraz upadam na kolana serca mego, prosząc u Ciebie dobrotliwości. Zgrzeszyłem Panie, zgrzeszyłem, i uznawam nieprawości moje. A przetoż żądam prosząc Cię, odpuść mi Panie, odpuść, a nie zatracaj mnie społem z nieprawościami mojemi, ani rozgniewany na wieki zachowaj mi złości, ani mnie nie potępiaj do niższych miejsc ziemi. Albowiem Ty jesteś Bóg pokutujących, a okażesz nademną wszystką dobrotliwość Twoję, bo mnie niegodnego zbawisz według wielkiego miłosierdzia Twego, a będę Cię chwalił zawsze po wszystkie dni żywota mego. Albowiem Ciebie chwali wszystka moc niebieska, a Tobie jest chwała na wieki wieków. Amen.

Męczeństwo okrutne siedmiu braci z matką.

W Księgach Machabejskich czytamy o wielu okropnych okrucieństwach Króla Antyocha, który wziął mocą państwo Żydowskie, i przymuszał Żydów do odstępowania Zakonu Bożego. A Kościół Jerozolimski zbezeczcił, i zakazał dni uroczyste ojczyste zachowywać, tak, iż żaden się Żydem nazywać nie mógł. I wodzono ich z gorzkim musem w dzień narodzenia królewskiego na ofiary; a tych, którzy nie chcieli przenieść się do ustaw pogańskich i odstąpić Zakonu Bożego, zabijał bez najmniejszéj litości.

Przydało się, iż siedmiu braci pospołu z ich matką pojmanych od Króla przymuszano, aby odstąpili Zakonu Bożego, bijąc ich biczmi wołowemi.

A jeden z nich, który był pierwszy, tak mówił do Króla: „Czegóż się pytasz, albo czego się chcesz od nas dowiedzieć? gotowiśmy raczéj umrzeć, niżli Zakon Boży ojczysty przestąpić.“

Rozgniewawszy się tedy Król, rozkazał panwie i kotły miedziane rozpalić, i kazał jemu język urznąć, a skórę z głowy zdarłszy, ręce i nogi jego obciąć, na co inni bracia jego i z matką patrzali. I kazał ogień przyłożyć i jeszcze dychającego smażyć na panwi. A gdy go długo tak męczono, drudzy z matką siebie napominali nawzajem, aby statecznie śmierć podjęli.

Gdy tym sposobem on pierwszy umarł, wiedziono drugiego, a skórę głowy jego i z włosami zdarłszy, męczyli go po wszystkiém ciele. — Po onym trzeci był naigrawany, a gdy mu język podać kazano, wnet podał i śmiele ręce wyciągnął, i z ufnością mówił: „Z nieba to mam, ale dla Zakonu Bożego teraz i tém gardzę.“ Tak iż Król i ci, którzy z nim byli, dziwowali się sercu młodzieńca, że na męki nic nie dbał. — A gdy ten tak umarł, czwartego także męczyli. A gdy już był bliski śmierci tak rzekł: „Lepiéj jest tym, co na śmierć wydani są od ludzi, czekać nadziei od Boga, którzy od niego będą wskrzeszeni; bo tobie, Królu, nie będzie zmartwychwstanie ku żywotowi.“

A gdy przywiedli piątego, męczyli go, ale on wejrzawszy nań rzekł: „Gdy masz moc między ludźmi, czynisz co chcesz, ale nie mniemaj, żeby naród nasz był od Boga opuszczony. A ty cierpliwie czekaj, a ujrzysz wielką moc Jego, jako ciebie i twe pokolenie męczyć będzie.“

Potém wiedziono szóstego, i ten poczynając umierać tak mówił: „Nie myl się darmo Królu; bo my to sami dla siebie cierpimy, żeśmy przeciw Bogu naszemu zgrzeszyli. Wszakże ty nie mniemaj, żebyś miał ujśdź karania, żeś się ważył przeciw Bogu walczyć.“

Ale nad miarę Matka podziwienia godna, która na ginących siedmiu synów jednego dnia patrząc, dobrém sercem znosiła, dla nadziei, którą w Bogu miała. Każdego z nich ojczystym językiem mężnie napominała, będąc pełna mądrości, a myśli niewieściéj męskiego serca dodając, do nich mówiła: „Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i życie, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie, i wam z miłosierdziem ducha przywróci i żywot, jako wy teraz samymi sobą dla praw jego gardzicie.“

Lecz Król Antyoch, gdy jeszcze najmłodszy pozostał, nie tylko go słowy upominał, ale i pod przysięgą obiecował, że go bogatym i szczęśliwym uczyni, jeżeli odstąpi od praw ojczystych; ale gdy się młodzieniec żadną miarą do tego

nie skłaniał, zawołał Król matki, i radził jéj, aby młodzieńcowi radziła ku zdrowiu. A gdy ją długiemi słowy napominał, obiecała, że synowi radzić będzie. A tak schyliwszy się do niego, szydząc z okrutnego tyrana, mówiła głosem ojczystym: „Synu mój, zmiłuj się nademną, któram cię dziewięć miesięcy w żywocie nosiła, a przez trzy lata przy piersiach miała i chowała, i do tych lat przywiodła. Proszę, synu, abyś spojrzał na niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i abyś zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił, jako i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stań się godnym braci twoich uczestnikiem, i podejmij śmierć, abym cię z braci twymi w oném zmiłowaniu przyjęła.“

To gdy ona jeszcze mówiła, rzekł młodzieniec: „Czegóż czekacie? nie słucham rozkazania królewskiego, ale rozkazania Zakonu Bożego. Ale ty, Królu, któryś się stał wynalazcą wszelkiéj złości na nas, nie ujdziesz ręki Bożéj. Bo my to dla grzechów naszych cierpimy. I chociaż się na nas dla kaźni i karania Pan Bóg nasz trochę rozgniewał, ale przejednan będzie sługom swoim. A ty złośliwy, a ze wszech ludzi najgorszy, nie wynoś się próżno daremnemi nadziejami, rozpaliwszy się na sługi jego. Albowiem jeszcześ nie uszedł Sądu Wszechmogącego, a wszystko widzącego Boga. Bo bracia moi krótkie teraz boleści wycierpiawszy, w przymierzu żywota wiecznego są postanowieni; ale ty sądem Bożym sprawiedliwie pychy twéj karanie odbierzesz. — Lecz ja, jako i bracia moi, duszę i ciało dawam za prawa ojczyste, wzywając Boga, aby co rychle narodowi naszemu był miłościwym, a ty żebyś w mękach i w karaniu wyznał, że on sam jest Bogiem. Na mnie zaś i na braciach moich ustanie gniew Wszechmocnego, który jest sprawiedliwie wniesion na wszystek nasz naród.“

Tedy Król gniewem zapalony, nad tym okrutniéj niż nad innymi się srożył, gniewając się, że z niego się naigrawał. A tak i ten czystym zszedł z tego świata, w wszystkiém w Panu Bogu ufając.

A na ostatek po siedmiu synach i matka koniec podobny wzięła.

Gospodarstwo rólnicze.

Jakiś P. Makoski, kupiec, co widać, że zbożem kupczy, daje w Gońcu polskim radę dla gospodarzy, która nie tylko dla większych właścicieli ziemi i panów, ale i dla włościan bardzo jest pożyteczna. Otóż mówi: że wielką różnicę w cenach stanowi gatunek ziarna, tak dalece, że ta różnica często do 6 lub do 7 złotych na jednym korcu pszenicy dochodzi w Gdańsku, lub innym kraju, za granicą. Aleć to zawsze nas dotyczy; bo nasze zboże idzie także do Gdańska i do innych krajów, i jeżeli tam korzec kosztuje 6 lub 7 złotych więcéj, toć u nas 3 lub 4 złote także więcéj kosztować będzie; a to nielada, jak się obrachuje na tyle żyta, lub pszenicy, ile gospodarz na rok sprzeda. Możeby się nawet pokazało, osobliwie przy dzisiejszéj taniości zboża, że właśnie te 3 lub 4 złote więcéj na korcu, są jedynym zyskiem dla gospodarza. Boć jak było w tym roku, to Bóg daj, by się wróciły koszta na utrzymanie gospodarstwa i opłaciła się praca rólnika. — Powinien więc każdy gospodarz starać się o piękny gatunek ziarna do siewu. Bo zboże ordynaryjne nie tylko, że nie wróci częstokroć kosztów gospodarstwa, ale nawet jest trudne do sprzedaży;

przeciwnie zaś pszenica piękna i ważna znajdzie w każdym czasie kupca, i na najgorszym nawet targu po wysokiéj sprzeda się cenie. Gospodarz, co zasiewa ziarno słabe i nieczyste, rozmyślnie krzywdzi siebie samego i kraj; bo za liche zboże, wysyłane za granicę, mało pieniędzy wchodzi do kraju. Kto zaś stara się nabywać coraz lepszego ziarna do siewu, ten i siebie i kraj bogaci. — Trudnoć to prawda dostać dobrego zboża, ale kto za tém chodzi, kto się pilnie o to dopytuje, toć i znajdzie; bo już i u nas są wsie i dobra większych panów, w których się znajduje ziarno zdrowe, piękne i ciężkie. A gdyby w naszéj prowincyi nie było tak dobrego ziarna, n. p. pszenicy, lub żyta i t. p., to niech się gospodarze udadzą do pana swojéj wsi lub księdza i naradzą się, z nim, a tak wspólnie wszyscy razem sprowadzą sobie dobre zboże z innego kraju. Niech żaden nie szczędzi kosztów na to! Ten wydatek będzie się zdawał niejednemu za wielki, ale się w parę lat sowicie wróci. Skępstwo w gospodarstwie częściéj stratę jak korzyść przynosi. — Jest to pożyteczna nauka.

Anekdota.

Sknerstwo.

Zwyczajem jest chwalebnym w wielu naszych okolicach, że gdy kto zabije gęsi lub wieprza, albo zbiera owoce, lub napiecze pieczywa, zaraz rozsyła sąsiadom i przyjaciołom, by im okazać pamięć i dobre serce. — Gospodarz nazwiskiem Mądrala, we wsi ..... bodaj się wściekło, kiedym zabaczył, ale mniejsza o to .... dosyć że Mądrala, co to zbierał grosiwo, a tkał pod poduszkę, i za sochę, i Bóg wie gdzie, a nikomu nic nie chciał użyczyć, zabił sobie wieprza wielkiego i tłustego. Żal mu się zrobiło, że ma się z tymi dzielić, co mu też byli przysłali; ale nie chciał téż uchodzić za brudnego sknerę. Idzie więc do sąsiada i z udaną miną prosi go o radę, bo nie wie co robić; że zabił wieprza, ale jest tak mały, że wcale mu nie wystarczy, gdyby miał każdemu z tych co posłać, którzy też jemu byli przysłali. — Sąsiad powąchał, jak to mówią, pismo nosem, że to Mądrala nad Mądrale; a że był przebiegły w złodziejskiém rzemiośle, daje mu radę: O, to mniejsza kumotrze, tylko udajcie, że dzisiaj w nocy ukradziono wam wieprza, a wszyscy wam uwierzą, i nikomu już nic dać nie potrzebujecie. — Mądrala ucieszył się bardzo owéj radzie, pochwalił Pana Boga i odszedł. Tymczasem nasz sąsiad po radę do głowy, a gdy noc nadeszła, zakradł się do mieszkania Mądrali, i zwędził mu całego wieprza. Rano hałas i krzyk u Mądrali, wszyscy szukają wieprza, nigdzie go nie ma, ani nawet śladu. Wybiega Mądrala i napotyka sąsiada, tego samego, co to mu był ową dał radę, i zarazem zwędził wieprza. „Wiecie co, kumotrze, wieprza mi ukradziono dzisiaj w nocy!“ — Dobrze, odpowiedział mu kumotr, tak trzeba mówić wszystkim, których napotkacie. — „Ale to nie żarty, prawdziwie mi go ukradziono; przysięgam Bogu, że go ukradziono.“ — Dobrze sąsiedzie, tylko tak przysięgajcie się wszystkim, a zaręczam, że wam uwierzą. — Tymczasem sąsiad złodziéj rozgadał całéj gromadzie ową radę, którą dał Mądrali, i dlatego chociaż Mądrala się naprzysięgał, nazaklinał i nadalibógował, nikt jemu nie wierzył, tylko każdy myślał, że on udaje, by z nikim się wieprzem nie dzielić. Miał więc dwojaką karę za swoje sknerstwo: i wstyd i szkodę.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)